Nr 193 Kraków, Czwartek dnia 26 Sierpnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Na Wrzesień . .	„ **1·35**	Na Wrzesień . .	„ **1·70**
Do końca roku . złr.	**5·35**	Do końca roku	złr. **6·70**

Każdy nowy prenumerator otrzyma za nadesłaniem 40 ct. pierwsze 8 arkuszy ciekawej powieści pod tytułem: „Książęca dola".

Republikańskie sympatje caratu.

Niespodziewanie taktownym i niepozbawionym godności był toast prezydenta Faura, wypowiedziany na galowym obiedzie w Peterhofie. Dotychczasowy przebieg francusko-rosyjskiego przymierza uzasadniał zupełnie przypuszczenie, iż podróż prezydenta Faura do Petersburga i łączące się z nią fakty, będą nowym dowodem uległej, wiernopoddańczej pokory cechującej do dziś dnia niezmiennie postawę Francji wobec Rossji. Tymczasem stało się inaczej. Toast prezydenta Faura, wypowiedziany spokojnie, w jaskrawem zostaje przeciwieństwie do mowy cesarza Wilhelma, którego „ślubowanie" i „składanie u stóp cara najniższego podziękowania", długo jeszcze pozostaną w pamięci jako dziwny fenomen uległej giętkości pruskiego monarchy, niepodyktowanej nawet istotną koniecznością. Faure nie wpraszał się przebojem w łaskę cara, ani jej nie żebrał, jak cesarz Wilhelm, słowa swoje obrachował ściśle i nie powiedział nic więcej jak car Mikołaj, utrzymując się przez to na stanowisku zupełnie współrzędnem. Zapewnienie przytem, iż oba narody mają jedną i tę samą myśl i pragnienie utrzymania pokoju, zapewnienie, wyłączające ekskluzywność francusko rosyjskiego stosunku i jego zaczepną postawę, było dowodem niezaprzeczonego politycznego taktu, na który cesarz Wilhelm zdobyć się nie był w stanie, — mieszając w swoją mowę niedwuznaczne pogróżki przeciw Anglji.

Niemieckie dzienniki omawiając toasty w Peterhofie, z dziwną radością zaznaczają, iż car Mikołaj nie powiedział nic takiego, coby w Berlinie jakiekolwiek niezadowolenie wywołać mogło, zwłaszcza zaś, że unikał słowa „przymierze", tak gorąco od lat wielu oczekiwanego nad Sekwaną. W rzeczy samej car Mikołaj, nawiązując do swego zeszłorocznego pobytu we Francji, wspomniał tylko o „przyjaźni i głębokiej sympatji obu narodów", ale nie przekroczył granicy niezobowiązujących ogólników politycznych.

Radość dzienników niemieckich jest jednak bezpodstawna. Że obecna wizyta Faura w Petersburgu nie pociągnęła i prawdopodobnie nie pociągnie za sobą stanowczej zmiany w politycznych stosunkach Europy, było rzeczą dającą się przewidzieć od dawna. Nawet najbardziej zagorzali szowiniści francuscy, którzy w francusko-rosyjskiem przymierzu upatrywali przyszłą klęskę i upokorzenie Niemiec i przejęci ideą odwetu, pomocy do niego przedewszystkiem wymagali od przyjaźni z Rosją, nie ulegają już złudzeniom pod tym względem. Faktem natomiast niedającym się zaprzeczyć jest, że car Mikołaj przyjmuje Faura z daleko większą serdecznością, niż cesarza Wilhelma i że uczucia swoje względem Francji utrzymuje w daleko cieplejszym tonie.

Prasa i ludność rosyjska witają Faura z pełnym zapału entuzjazmem, nazywając wizytę prezydenta świętem narodowego znaczenia. Ministerstwo finansów, departament celny, banki, kantory i fabryki zawiesiły swoje czynności na czas pobytu prezydenta, w zamiarze uświetnienia uroczystości. Wszędzie występuje także na jaw zapatrywanie, iż wizyta Faura jest nową rękojmią utrzymania ogólno-europejskiego pokoju. Fasadę petersburskiego ratusza zdobią słowa: „Niech żyje Rosja i Francja! Niech żyje pokój". Plac przed kazańską cerkwią został nazwany „Placem Pokoju", na jego środku zaś wznosi się statua zaopatrzona napisem: „Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom na ziemi". Na zewnętrznej stronie tejże statui wyryto słowa: „Rosyjsko-francuskie przymierze, utworzone przez cara Aleksandra III, wzmocnione przez Mikołaja II".

Dzienniki rosyjskie dają równie silny wyraz pokojowemu nastrojowi zjazdu petersburskiego. *Nowoje Wremia* pisze, że rosyjsko-francuskie przymierze zawarte zostało wyłącznie w myśli utrzymania i ochrony pokoju europejskiego. Święto pokoju i zgody, obchodzone obecnie w Peterhofie, powinno nietylko we Francji i Rosji, ale i w całej Europie wzbudzić jak najlepsze nadzieje. Z tego samego punktu widzenia zapatruje się na wizytę Faura prasa francuska. Z szczególniejszym naciskiem podnoszą przytem niektóre dzienniki, a zwłaszcza *Journal,* iż car zdołał się uwolnić z pod niemieckiego wpływu i pomimo wywieranej nań presji osobiście udał się do Kronstadtu, by powitać prezydenta przy wstępie na ziemię rosyjską. Ten sam dziennik otrzymał także wiadomość, że minister Hanotaux odbył dłuższą konferencję z hr. Murawiewem, której przedmiotem była kwestja wschodnia i jej załatwienie w pokojowym duchu.

Oczywiście zjazd petersburski jest faktem wybitnej politycznej doniosłości i bynajmniej lekceważyć go nie można. Pomijając na razie milczeniem kwestję etyki politycznej, w której świetle dziwnie wygląda sojusz republikańskiej Francji, z despotycznym caratem, przyznać należy, iż francusko-rosyjskie przymierze z punktu widzenia trzeźwej realnej polityki obok oburzających i śmiesznych, ma także i niektóre nieco jaśniejsze strony. O ile bowiem przymierze to dążyć będzie w rzeczy samej do utrzymania pokoju i równocześnie będzie tylko usiłowało powstrzymać zapędy junkierskiej polityki pruskiej, nie można nawet z naszego stanowiska potępiać go bezwarunkowo. Gdyby przytem można mieć nadzieję, iż sojusz ten wniesie do despotycznej Rosji demokratyczne pierwiastki i złagodzi nieco absolutystyczną dzikość rosyjskiego politycznego systemu, korzyść ta byłaby dla wszystkich, na których się ten system krwawo odbija, aż nadto doniosłą. Niestety, jak dotad przyjaźń rosyjsko-francuska oddziaływała jedynie upadlająco na poziom etyczny wśród czynników rządzących trzecią Rzeczypospolitą, w Petersburgu zaś żadnych trwalszych i widoczniejszych nie pozostawiała śladów.

Co teraz?

Wiedeń 24 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) O konferencji bezimiennie-urzędowej po wczorajszej odmownej uchwale niemieckich posłów w Pradze, prawie pisać więcej nie warto. Pomysł jej był wcale nieszczególny i każdy trzeźwiej na położenie zapatrujący się mógł przewidzieć, iż z niej żadnego nie będzie pożytku. Tylko rząd jeden, zdaje się był odczarowany fiaskiem, albo raczej niemile dotkniętym rubaszną formą odmowy. Dziwić się temu zaiste potrzeba, że dla rządu to, co prawie każdemu *a priori* wydawało się jasnem, jest niespodzianką. Miałżeby rząd istotnie być tak naiwnym? Trudno temu uwierzyć, a dlatego można też odmówić pewnej podstawy twierdzeniu, pojawiającemu się w niemieckiej prasie opozycyjnej, iż cała rzecz z konferencją, była tylko taktycznem zarządzeniem ze strony rządu, by utorować sobie albo raczej uzasadnić drogę do zwrotu, który — dodajmy — zaraz po wybuchu obstrukcji parlamentarnej był do nieunikniecia. Szkoda więc było tylko drogiego czasu. Zastój bowiem podobny obecnemu przynosi, z każdą godziną ogromne i niepowetowane szkody i straty ludności, ciężarami obciążonej.

Jeżeli odmowa posłów niemieckich uzasadnia zwrot rządu, to niezawodnie to, co zeszłej niedzieli zaszło w Asch, musi się stać ostatnią kroplą, przelewającą wodę w szklance austrjackiego niedołęstwa. W Asch były objawy rewolucji we wszelkiej formie. Z Saksonji i Bawarji nastąpiła inwazja czeskiej ziemi przez cudzoziemców, przywołanych do demonstrowania przeciw Austrji. Na ziemi bawarskiej, a także i w Asch odbywano zgromadzenia wbrew zakazowi rządowemu, bezczeszczono barwy państwa, bito i raniono kamieniami kilku oficerów i żandarmów, a na czele tej demonstracji, albo raczej tych zaburzeń kroczyli posłowie, zapalając tłumy mowami o ucisku dyoklecjanowym Niemców w Austrji przez Czechów i Polaków. Obrzucone kamieniami i bezczeszczone wojsko, na którego czele raniono podpułkownika i majora, odznaczyło się anielską cierpliwością i powściągliwością, jednak państwo szanujące siebie i czujące w sobie siłę zapobieżenia anarchji, nie może żadną miarą cierpieć takiego rozkładu, tylko musi *coute que coute* położyć raz na zawsze koniec takiemu stanowi rzeczy, wobec którego widzi się zniewolonym nawet taki *Fremdenblatt,* piejący wczoraj jeszcze melodje ugodowe, stawiać pytanie: „Co teraz?"

Pytanie to dźwięczy stentorowo z artykułu, zamieszczonego w dzisiejszym numerze wspomnianego dziennika półurzędowego a pochodzącego wrzekomo ze strony „austrjackiego polityka bardzo wybitnego i wtajemniczonego" w arkany polityki hr. Badeniego. Nie trudno odgadnąć, iż ów artykuł jest wynurzeniem wysoce półurzędowem i że zatem rzuca pewne światło na ciemnicę zalegającą drogę, którą rząd w przyszłości kroczyć będzie. Jako taki jest on też ważnym objawem. Artykuł stwierdza znacząco, że wczorajsza odmowna odpowiedź posłów niemieckich w Pradze stanowi koniec ważnego rozdziału austrjackiej polityki wewnętrznej, zatem można by je uważać za początek — nowego ważnego okresu tejże. Na pytanie: co teraz? — odpowiada lakonicznie: hr. Badeni zostaje z przyczyny, iż jeśliby ustąpił obstrukcji, byłby to w Austrji ostatni rząd. Jest to mowa dość wyraźna, która jednakże staje się jeszcze wyraźniejszą wobec zapewnienia, że polityka rządu będzie „realna", odpowiadająca „państwowym koniecznościom". Bardzo zaś znaczące jest zakończenie tego artykułu hasłem: „Obowiązek idzie przed prawem!" Z wszystkiego jednak wynika jasno, że hr. Badeni przechyla się stanowczo na stronę autonomicznej większości parlamentarnej, której komitet wykonawczy zgromadzi się 30 sierpnia w Wiedniu i prawdopodobnie powoźmie nadzwyczaj doniosłe uchwały. Pozwalamy sobie postawić pytanie: czy hr. Badeni zamierza zbliżyć się do prawicy wraz z ministrem Gautschem? Możliwość tę uważalibyśmy za lekceważenie w pierwszym rzędzie Koła polskiego. Gabinetu bowiem, w którym Gautsch zasiada, Koło polskie popierać nie może. Jeśliby kto sądził inaczej, będzie wkrótce miał sposobność przekonania się o mylności swojego sądu. Z Gautschem stanowczo precz!

Z ziem polskich.

Frysztat, dnia 24 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zgromadzenie związku śląskich katolików w Stonawie.

W niedzielę, dnia 22 b. m. odbyło się w Stonawie (powiat frysztacki) zgromadzenie „Związku śląskich katolików". Zebranie było dość liczne i składało się głównie z górników. Na zebraniu tem przemawiali pp. Mg. Swieży, ks. Londzin, dr Kreisel, Gincel, Słowik, Fr. Siwek i K. Gałuszka. Dwaj ostatni są górnikami. Mowcy przemawiali w sprawach narodowych, o sprawie gimnazjum polskiego, o równouprawnieniu w szkole i urzędzie, a wreszcie potępiano obecne zachowanie się socjalnych demokratów wogóle, zaś na wiecu cieszyńskim w szczególności. Na zebraniu tem uchwalono wiele rezolucyj. Podamy tylko najważniejsze uchwały a mianowicie:

Zebranie uchwaliło jednogłośnie 1) że żąda upaństwowienia gimnazjum, w Cieszynie, 2) że domaga się równouprawnienia w szkole i urzędzie,

3) że wyraża swoje największe oburzenie Haasemu, jako przewodnikowi gnębiących nas Niemców, 4) że żąda, aby szkoła górnicza założona była z polskim językiem wykładowym, 5) że wyraża swoje największe oburzenie socjalnym demokratom, którzy na wiecu cieszyńskim starali się krzykiem obradom przeszkodzić i t. d.

Ciekawem było zachowanie się kilkunastu socjalnych demokratów, którzy tak samo postępowali w Stonawie jak na wiecu w Cieszynie. Oczywiście pijani jak zwykle wykrzykiwali na mowców, a chociaż mowcy przemawiali o sprawach, które socjalistów tak samo dotyczą, to pijana hałastra krzyczała: „precz z nimi". Można się było przekonać, że socjalni demokraci nie mieli najmniejszego wyobrażenia o sprawach, nad któremi radzono, lecz jako parobki żydowskie chcieli na uciechę żydków i Niemców rozbić zebranie, co się im jednak ze względu na ogromną większość narodowo usposobionych wiecowników nie udało.

Kiedy dr Kreissel wystąpił przeciw Haasemu, wtenczas wołali socjalno-demokraci: „Jużeś tam wloz na niego!" Całe prawie zebranie oburzyło się ogromnie na socjalnych demokratów, którzy przeciw niemieckim liberałom nie chcieli słówka dopuścić. Pokazało się, że przywódcy wpoili w swoich polskich towarzyszy jakąś czułą sympatję dla liberałów i żydów, a nienawiść przeciw polskiej sprawie. Nie powiadam tutaj nienawiść przeciw polskim przewódcom lecz wyraźnie zaznaczam, że jest to nienawiść przeciw polskiej sprawie albowiem kiedy mówiono, że żądamy polskich szkół, zawołał jeden z socjalnych demokratów (nawet Galicjanin) „a niemieckich chcemy także!" I jak my mamy osiągnąć nasz cel, kiedy socjalni demokraci nie potajemnie jak dotychczas lecz otwarcie popierają stronę Niemców!? Teraz już nie znamy „polskich" socjalnych demokratów lecz znamy socjalnych demokratów jako wrogów polskości.

Nowy dramat Sudermanna.

Od kilku dni wrze i kotłuje się w literackich kołach Berlina.

Herman Sudermann, do niedawna Benjaminek krytyki, publiczności i dyrektorów teatralnych w Niemczech, napisał nową sztukę, a cenzura zabroniła wystawić ją na scenie.

Autor „Honoru", „Końca Sodomy" i „Walki motyli" czuje się dotkniętym głęboko w swej ambicji i w swoim... interesie, duma i kieszeń jego cierpią na tem bardzo boleśnie. Dyrekcja policji powołała się w swoim dekrecie na rozporządzenie z roku 1875, które: „nie dozwala wystawiania publicznie scen biblijnych ze Starego i Nowego Testamentu". A nowy dramat Sudermanna osnuty jest nie na tle mieszczańsko-bankierskich stosunków zachodniego Berlina, ale — tu właśnie niespodzianka! — na tematie z ewangelji i historji świętej zaczerpniętym.

Okazało się, że żydowska plutokracja z nad Sprewy jest cenzuralna, ale sami czyści żydzi i to z przed dwóch tysięcy lat wydają się policji berlińskiej niecenzuralnymi.

Sudermann jednak nie dał za wygraną, postanowił bronić swego ukochanego dzieła, nad którem podobno od lat dwudziestu pracował, zbierając notaty, wertując historję, badając wiek Heroda, źródła hebrajskie i rzymskie, zapoznając się aż do drobiazgów ze stosunkami życiem i urządzeniami ówczesnej Judei.

Postać św. Jana Chrzciciela stała mu na oczach od szkolnej ławy, wpatrywał się w nią z upodobaniem, rozmiłował się w tym „proroku pustyni" i zabierał się niejednokrotnie do wykrojenia z niego figury scenicznej; odkładał jednak długo ten zamiar, aż teraz wykonał go nareszcie śmiało i odważnie.

Napisał dramat p. t. „Johannes".

Posłużyło mu natchnienie i zdrowie; w swojem wygodnem i uroczem *tusculum*, które sobie urządził w starej rezydencji wielkopańskiej, wśród lasów i kwietnych łąk Marchji, wynajętej na willegiaturę, dokończył pisania biblijnego dramatu w pięciu aktach z prologiem. Niespodzianie ta sama cenzura policyjna, która nie stawiała przeszkód „Judycie" Hebbla, „Esterze" Grillparzera, „Machabeuszom" Ludwika, która pozwalała wprowadzać na scenę w drugiej części „Fausta" figurę Matki Boskiej w orszaku świętych i aniołów, postawiła swoje veto św. Janowi Chrzcicielowi i zatroniła wystawienia sztuki Sudermanna.

Autor pospieszył do Berlina ze swoim rękopisem i przed kilkoma dniami odczytał go w dyrekcji „Niemieckiego t-atru" artystom i zaproszonemu kołu literatów i dziennikarzy.

Czytał przez całe cztery godziny z jednorazową krótką przerwą, a że należy do doskonałych recytatorów, posiada pięknie brzmiący i wyrobiony organ głosu i umie deklamować z przejęciem, wywarł na swojem audytorjum głębokie i „potężne" wrażenie.

Słuchacze byli zachwyceni, recenzenci oczarowani, jednogłośnie orzekli, że ten nowy utwór jest najlepszem dziełem Sudermanna i że nie powinien pozostać tylko „dramatem książkowym", bo tem wyrządziłaby prześwietna Dyrekcja policji berlińskiej wielką krzywdę scenie, publiczności i kieszeni autora.

Postanowiono przypuścić szturm do cenzury, i przekonać ją, że skoro książę Jerzy pruski, piszący pod pseudonimem G. Conrada, mógł na scenę wprowadzić swoją sztukę: „Adonai", to nie ma racjonalnego powodu zabraniać Sudermannowi wejścia na te same deski w towarzystwie „Jana Chrzciciela".

Tem bardziej — wołają wielbiciele autora — iż w tym dramacie niema nic gorszącego, ani antyreligijnego, ani niechrześcijańskiego. Przeciwnie, tendencja jest podniosła i umoralniająca, treść ściśle oparta na historji świętej, nastrój poetyczny, tylko... tylko są może szczegóły, które się wydadzą zanadto dowolną licencją poetycką ze strony autora.

Poznajmy jednak choć ogólnikowo treść utworu przedewszystkiem.

Rzecz dzieje się za czasów Heroda Antypasa, gnębionego „wielkością" swego ojca, po którym tron odziedziczył. Lud Izraela rozpada się pod obuchem Romy, faryzeusze rządzą sumieniami według litery prawa, ale nie według ducha Zakonu. Wszyscy wzdychają do przyjścia Messjasza, o którym wie tylko jeden i przekonany jest, że już nadszedł, aby zbawić swój lud, a tym jednym jest anachoreta na pustyni — Jan, mający posłannictwo „torować ścieżki przed Panem", któremu nie czuje się godnym rozwiązać rzemyka u nóg. Człowiek ten jest twardy, jak z krzemienia, surowy i bezwzględny, prawdomówny i nieugięty. Lud go ma za cudotwórcę. On zaś powiada o sobie:

— Moim cudem jest siła przeciw słabości!...

— Ukarz Heroda! — wołają na niego tłumy wzburzone; — ukarz Heroda, który jest okrutnikiem i rozpustnikiem, który żyje w stosunku gorszącym z Herodjadą, żoną brata swego, który na własną synowicę Salomę pożądliwem spogląda okiem i gwałci przykazania Boże!

Domagają się od niego, aby wytępił cały ród tych ludzkich płazów, zatracił i Heroda, fałszywego obłudnika, i Herodjadę ambitną, a rozwiązłą i grzeszną wszeteczicę i córkę jej Salomę, wcieloną przewrotność, lubieżnicę ze słowami „pieśni nad pieśniami w ustach", do której uszu nie ma przystępu głos prawdy posłańca Bożego, ale do której zmysłów przemawia męska piękność i dzielność Pańskiego pomazańca.

Salome kocha Jana i pragnie go całą namiętnością grzesznego swego ciała.

Królewska córa budzi jednak w nim tylko wstręt i obrzydzenie. To wcielony „grzech" dla świątobliwego męża, który przyszedł źle tępić i jaszczurcze plemię wygładzić w Izraelu.

Już gotów jest uledz naciskowi tłumu: pierwszy chce cisnąć u wrót świątyni kamieniem na Heroda, kiedy galilejscy pielgrzymi przynoszą mu wieść, że Ten, którego ochrzcił w Jordanie, jako Syna Bożego, głosi nową naukę „miłości bliźniego" i każe kochać nawet nieprzyjacioły swoje...

Kamień wypada z rąk oburzonego proroka i nauczyciela tłumów, nie śmie sprzeciwiać się nauce Tego, którego za Mistrza i Mesjasza ogłosił, odstępuje od zamiaru królobójstwa, ale zostaje pochwyconym za samą karygodną intencję i wtrąconym do więzienia.

Herodjada poprzysięgła mu zgubę; Salome odtrącona razem z miłosnem wyznaniem, pragnie się na nim zemścić; Herod, który nadarmo probował pozyskać dla swych planów zrzucenie jarzma rzymskiego i przeciągnąć na swoją stronę, postanawia usunąć ze swej drogi niebezpiecznego agitatora i zaciętego przeciwnika.

Musi tedy Jan dać głowę i stałość swą przypłacić śmiercią.

Nadchodzi uczta, podczas której Herodjada snuje swe nienawistne plany, każe tańczyć córce przed rozkochanym w niej tetrarchą Galilei i kiedy winem podniecony, a żądzą pijany Herod pyta, czego rozkoszna tanecznica żąda w nagrodę, Salome podmówiona przez matkę, odpowiada z wdzięcznym uśmiechem:

— Daj mi głowę Jana!...

— Zetąć ją natychmiast! — brzmi doraźny wyrok oszołomionego króla i prorok pójdzie pod miecz katowski, ale zanim umrze, usłyszy jeszcze radosną wiadomość, że Jezus z Nazaretu zbliża się do bram miasta.

Tłumy witają go okrzykami zachwytu, podnoszą ręce, chwieją gałęziami palmowemi i w uniesieniu wołają:

— Oto idzie, oto już nadchodzi nasz Zbawiciel, zbliża się Syn Boży!...

Ale w tej chwili kurtyna spada, w której na scenę wejść ma Jezus Chrystus...

Taka jest osnowa ostatniego dramatu Sudermanna. Główna akcja toczy się wśród mnóstwa epizodów, charakteryzujących wszystkie żywioły, które reprezentują ówczesną epokę, stronnictwa i kierunki, świat żydowski i świat rzymski, partję świecką i wojskową, lud i władzę, duchowieństwo i dwór starej Judei.

Obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie, mrowie ludzi, typów i sylwetek ożywiają scenę, mnóstwo charakterystycznych szczegółów nadaje historyczny i etnograficzny koloryt sztuce, w której góruje ponad wszystkiemi postać głównego bohatera: potężna, wielka, nieugięta, poetycznie piękna, ale po ludzku pojęta.

Sztuka ma podobno posiadać niepospolite zalety sceniczne i odznaczać się dramatycznym nastrojem.

Z tem wszystkiem nie ujrzy zapewne światła kinkietów, chociaż zwolennicy Sudermanna powołują się na pozwolenie... urządzania pasyjnych widowisk w Oberammergau; wydrukuje ją za to z pewnością niebawem który z obrotnych wydawców berlińskich w książce, a wtedy przekonamy się, ile autor „Honoru" i „Morituri" zdobył się na prawdziwe arcydzieło.

Z KRAJU.

Gdów d. 23 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Żyd—brud. — Gdów ocknął się. — Przedstawienie. — Refleksje.

Treść tych kilku słów, które wam posyłam, nadawałaby się raczej do kroniki. Obrałem jednak formę listu, aby niezaniedbać sposobności wypowiedzenia kilku uwag, które przychodzą mi na myśl.

Nie znam bliżej Gdowa i jego mieszkańców. Przez kilka lat mego pobytu w jego okolicy, znałem w miasteczku tylko jeden urząd i jedną osobę: pocztę i poczmistrza. Wybierałem się nieraz po listy i dzienniki pieszo i wtedy, przechodząc powoli przez uliczki miasteczka, widziałem wyryte prawie na każdym domu, drzewie i kamieniu tylko dwa piętna: żyd, a co za tem idzie, brud. Szynk przy szynku. W każdem okienku ukazywała mi się blada, wychudła twarz młodego kandydata na rabina, trzęsącego się nad talmudem; za ladą „mamcza" nalewała wódki do fałszywego kieliszka; na ławce przed domem ojcowie rodzin rozprawiali o świeżem orżnięciu chłopka, któremu sprzedali cherą krowę; na ulicy gromada „miluszyńskich" zasypywała przechodniom oczy piaskiem.

Wrażenia te nie zachęcały zbytnio do zapoznawania się z stosunkami miasta. Zresztą tak tam było cicho i spokojnie, że najbystrzejszy nawet obserwator nie dostrzegłby jakiegoś żywszego ruchu i zajęcia.

Dopiero tego roku Gdów się ocknął i wykrzyknął jak owa osoba z bajki: „A tom się smacznie przespał!"

W zimie przedstawiano jasełka. Podczas feryj zaś duchowieństwo tutejsze z garstką inteligencji zamierzyło urządzić przedstawienie amatorskie.

Program zapowiadał na niedzielę 22 b. m. komedyjkę pt. „Po kweście" i „Chłopów arystokratów" Anczyca. Dochód przeznaczono na miejscową czytelnię ludową.

Przyznajemy, że jechaliśmy tam ze sporą dozą nieufności. Cel wprawdzie był piękny, ale nie dowierzaliśmy siłom amatorów, a po drugie, przedstawianie w Gdowie sztuki ludowej, napisanej po roku 46, nie było najszczęśliwszym pomysłem.

Salę szkolną, w której miało się odbyć przedstawienie, zapełniła po brzegi inteligencja gdowska i obywatelstwo z okolicy—; oglądaliśmy się, szukaliśmy, nie wierzyliśmy oczom i na sali nie dostrzegliśmy ani jednej z tych bezczelnych, aroganckich postaci, które za swoje „trzydzieszczy" centów, chcą najlepiej słyszeć, najlepiej widzieć, a przedewszystkiem pokazać, że oni tu są we własnej osobie: nie było państwa Borgenniohtów, Zimmermannów i Seidenfeldów. Widocznie zraził ich cel przedstawienia. Na co Maczek potrzebuje mieć rozum?

I jeszcze raz zostaliśmy mile zdziwieni. Po przedstawieniu sztuczki „Po kweście" zagrano „Chłopów arystokratów" z taką werwą i humorem, że sala literalnie trzęsła się od śmiechu i oklasków. Bohaterka wieczoru, p. Grażyńska, grała rolę Koguciny z zacięciem prawdziwie aktorskiem, przytem z tą naturalnością i swobodą, która musi widza chwycić za serce. Inne role, z których wymienimy tylko wyborne traktowaną rolę żyda, wypadły również dobrze.

Dochód zebrano ładny, zabawiono się wyśmienicie, koniec końców przekonano się, że „nie święci garnki lepią".

Tyle o Gdowie.

Chciałbym jeszcze tylko odpowiedzieć na uwagi, które mi się już nieraz obijały o uszy. Zapytywano mnie, czemu dzienniki, mające po kilka tysięcy prenumeratorów i tyle ważnych spraw do załatwienia, umieszczają sprawozdania i zdają się szczególną wagę przywiązywać do teatrzyków amatorskich, wspólnych wycieczek i t. d., które mogą obchodzić tylko bardzo małą liczbę osób interesowanych. Pytania te charakteryzują jaskrawo sposób zapatrywania naszego społeczeństwa. Frazes i reklama rządzą dziś całym światem; ale my dajemy się nimi więcej kierować, niż inni. Zdaje nam się, że rzeczywiste znaczenie w postępie cywilizacji może mieć tylko kongres wszechświatowy, a już co najmniej głośna mowa deputata w parlamencie. Tymczasem teatrzyki amatorskie, wspólne wycieczki i zebrania towarzyskie, byle tylko z do-

brą i szlachetną tendencją, niemniej przyczyniają się do zbliżenia społeczeństwa do ery, w której panować będzie jeżeli nie równość materjalna, to w każdym razie równość moralna i umysłowa. Poznają się tu i uczą nawzajem oceniać sfery, które nigdyby nie miały sposobności zetknięcia się z sobą. Chcemy dziś zbliżyć chłopa do inteligencji, to wyrównajmy przedtem przepaść, która u nas do dziś dnia istnieje między właścicielem ziemskim a drobnym przemysłowcem. Ileż to strat, chociażby tylko materjalnych, ponosimy dla tej wzajemnej nieufności, tylko dlatego, że się dotychczas nie znamy!

To były myśli, które nasunęły mi się na przedstawieniu amatorskiem w Gdowie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 24 sierpnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Nowa katastrofa kolejowa.

I znowu mamy do zanotowania katastrofę kolejową, która się wydarzyła w bliskości granicy bawarskiej, na stacji Freilassing tuż pod samym Salzburgiem. Pospieszny pociąg idący z Monachjum do Reichenhall, najechał na pociąg lokalny dążący od Reichenhall a to skutkiem wadliwego urządzenia hamulców przy maszynie pociągu pospiesznego. Te w danej chwili zupełnie zawiodły i pociąg całą siłą pary najechał pociąg lokalny, druzgocąc wagony przepełnione podróżnymi, których główny kontyngens stanowili kuracjusze wracający z Reichenhall. Zderzenie było straszne. Jeden wagon został wysadzony z toru. Drugi rozdarty na dwoje. Inne ogromnie uszkodzone. Urzędnik wydawnictwa książek szkolnych w Wiedniu, pan Beyll, jechał z żoną i córką w drugim wagonie. Mąż zginął i żona. Ciężko poranieni zmarli w godzinę. Córka cudem ocalała.

Ciężko zostali poranieni: Zygfryd Husserl prywatny urzędnik z Wiednia, Marja Scharf z Salzburga, Teresa Düttenberger żona urzędnika, Berta Mayer z Mondsee, Paschinger właściciel hotelu z Freilasing, Zygmunt Oesterreicher. Kilka osób jest lżej rannych.

Po godz. 3 po południu przybyli z Salzburga na miejsce katastrofy doktorzy: Schuchter i Lauterbacher. Ci przynieśli pierwszą pomoc. Wszystkich rannych odstawiono do Salzburga.

Maszynista pociągu pospiesznego zeznał, iż wjeżdżając na stację, całą siłą hamował pociąg. Widząc, że ręczny hamulec nie odpowiada, użył parowego, lecz i ten zawiódł w działaniu. Wiele osób zginęło, a ile jest rannych, to dopiero później będzie można wiedzieć. Pierwiastkowa lista przytoczona tutaj jest bowiem niezupełna. Pociąg lokalny został prawie całkiem zniszczony i pod jego szczątkami odnajdzie się jeszcze nie jedna ofiara.

Jak donoszą ostatnie wiadomości, maszynista pociągu pospiesznego, Tretter, został w służbie zawieszony.

Właściciel hotelu w Freilassing, Bachinger, opowiada o katastrofie następujące szczegóły: „Siedziałem w przedziale z moją córeczką. Nagle posłyszałem ogromny trzask i w jednej chwili uczułem, jakby mnie kto podniósł w górę. Zdawało się, że nadeszła ostatnia moja godzina. Wagony rozbiły się, jakby były zrobione z cienkich deszczułek. Przyczepiłem się całą siłą do siedzenia i czekałem z trwogą dalszych następstw. Obejrzałem się za moją córką. Ta, przy zetknięciu się pociągu, została wyrzucona na tor. Szczęściem, a raczej cudem, odniosła tylko lekką ranę na lewem ramieniu. Zdawało mi się początkowo, że nie jestem uszkodzony. Ludzie jednak zwrócili mi uwagę, że mam głowę rozbitą, i krew ciecze. Uczułem także wielki ból w lewej piersi. Doktorzy powiedzieli, że mam złamane dwa żebra“.

Pan Bachinger ma szczęście do katastrof kolejowych. Pod Nowym-Ulmem trzy wagony zostały w szczątki pogruchotane. Wszyscy podróżni odnieśli rany i tylko on jeden wyszedł cały. *Swój.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(128

przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Tłum był roznamiętniony, lecz obawiał się o życie proboszcza i tylko spoglądał na nas ponuro.

Wydostawszy się za miasto, odetchnąłem spokojniej.

Proboszcz odprowadził nas aż do bram miasta Avila, gdzie gubernatorem był generał Hugo. Tam nie potrzebując już towarzystwa proboszcza, pożegnaliśmy się z nim.

W kilka dni później przybyliśmy do głównej kwatery marszałka Masseny, w Portugalji. Było to wieczorem po bitwie Busuco. Zdziwiłem się spotkawszy starą znajomość, której nie widziałem od lat dwunastu.

XXXVI.

Jak na początek zostaliśmy przyjęci nie bardzo zachęcająco.

— Na widok naszych habitów, żołnierz stojący na warcie, krzyknął:

— Kto idzie?

I wymierzył karabin.

Szybko odpowiedziałem:

— Przyjaciele!

Porucznik dowodzący placówką zbliżył się i zawołał do żołnierza ostrym głosem:

— Czego tutaj chcą te kruki wietrzące ścierwo? Nie mogłeś palnąć do nich?

— Tam do djabła! — rzekł Carbon — niedobry znak. Jeżeli porucznik jest w złym humorze, to armja musiała tęgo dostać po skórze.

Posłyszeliśmy odgłos strzałów karabinowych i huk dział, powtarzany przez tysiączne echa. Przemówiłem do porucznika:

— Panie, jestem Francuzem, pułkownikiem w służbie hiszpańskiej i przywożę depesze do księcia Essling.

Przeprosił natychmiast i oświadczył gotowość zaprowadzenia mnie do Masseny. Idąc zapytałem:

— Biliście się dzisiaj?

— Czyśmy się bili? Powiedz pan raczej rzezali. Mamy cztery tysiące zabitych i rannych.

— Lecz zwyciężyliście?

Wzruszył ramionami.

— Ba! nie bardzo!

Wskazał nam wyżyny Busaco, oświecone ogniami biwaków angielskich i portugalskich i rzekł:

— Dziś rano o szóstej wdrapaliśmy się na góry bez artylerji. Massena nawet nie zbadał dobrze pozycji, tak mu było pilno zaczepić Anglików. Zaledwie odpoczęliśmy parę minut, przywitał nas ogień karabinowy, a po chwili strzały umilkły i Anglicy poszli na bagnety. Co się zostało z dywizji, (prawdę mówiąc kule porobiły ogromne luki), wszystko to uciekało kłusem... Wellington, który słyszy jak trawa rośnie, nie śmiał nas zaczepić na równinie. Został na szczycie gór i czeka aż go stamtąd wyparujemy. Lecz w tak silnych pozycjach armja z małych dzieci złożona, wystarczyłaby do obrony.

— Cóż mówi Massena?

— Nic nie wiem. Stary odbywa naradę w swoim namiocie z Regnerem, Junotem, Neyem i innymi generałami. Nie byli dziś z niego zadowoleni. Są tacy, którzy go nienawidzą za to, że ma więcej rozumu od nich. Mówią, że lubi wygody, że gra rolę wielkiego pana i każe odprzęgać konie od dział, aby pani d'Albret mogła jeździć w swojej karecie.

— Pani d'Albret! — zawołałem ze zdziwieniem. — Czy to jaka margrabina?

— Margrabina, czy nie — odpowiedział oficer — zawsze to ładna kobieta, trochę draśnięta zębem czasu, ale się jeszcze dobrze trzyma. Stary nie może się bez niej obejść.. Ujrzysz ją pan niebawem. Generałowie wychodzą z narady i marszałek zaraz ją każe przywołać. Kogóż mam zameldować oficerowi służbowemu.

— Pułkownika Roberta.

Po pięciu minutach oczekiwania, wprowadzono mnie do namiotu marszałka.

Andrzej Massena, książę Rivoli, książę Essling, miał lat 52, ale wydawał się znacznie starszym. Trudy wojenne i rozkosze nad miarę zawcześnie włos jego pobieliły. Lecz twarz rozumna i wzrok jego żywy znamionowały człowieka zdolnego jeszcze do wielkich czynów.

Gdy wszedłem, zapytał:

— To pan jesteś pułkownikiem Robertem?

— Tak, książę, w służbie króla Józefa.

— Przybywasz z Madrytu?

— Tak, książę.

— Proszę o depesze.

Podałem je. Przeczytał uważnie i ruszył ramionami.

— Soult nie przybędzie — rzekł. — Czyż Soult kiedy się troszczył o kogo innego, jak o siebie? Ładna to była myśl wysłania go do Andaluzji, gdzie poświęca czas na szukanie obrazów Murilla. A tymczasem wojna idzie jak sama chce. Pięknie się urządziliśmy.

Potem zwracając się do mnie, zapytał:

— Co pan zauważyłeś podczas podróży?

— Hiszpanie mordują wszystkich posłańców, a nawet całe oddziały. O mało sam nie padłem ich ofiarą wraz z moim towarzyszem i to o siedem mil od Madrytu. Od dwóch dni, nawet na wagę złota, nie mogłem dostać kawałka chleba.

— Ten Wellington — rzekł Massena — trzyma się dobrej metody. Pali wszystko, czego nie może zabrać; rewiduje domy; zboże i ryż wrzuca do wody; sto tysięcy chłopów zgłodniałych ciągnie za sobą i cały kraj zamienia w pustynię. Pisałem do cesarza: trzeba wszystko sprowadzać z Francji; chleb, wino, mięso, sól. Temu milordowi przysyłają gorący pudding prosto z Londynu. Na domiar nieszczęścia ufortyfikował się na wierzchołku góry, gdzie trzeba się wdrapywać po drabinach. O! gdy go raz pochwycę na równinie...

Odczytał jeszcze raz list Józefa.

— Król — rzekł — poleca pana bardzo gorąco. Czy służyłeś w armji francuskiej?

— Tak, panie marszałku, i to pod pańskimi rozkazami, trzynaście lat temu, we Włoszech.

— Rzeczywiście — odrzekł, przypatrując mi się — poznaję pana. Jesteś kapitan Robert.

— Tak, panie marszałku.

Powiedziałem mu ogólnikowo, że z przyczyny nieszczęśliwego pojedynku zmuszony byłem opuścić służbę.

— I chcesz pan powrócić do armji? Kadry są już zapełnione, mój drogi pułkowniku.

— Nie dbam zupełnie o stopień. Chcę tylko moją szablę ofiarować na usługi cesarza Napoleona.

— Król Józef pisze mi, że pan znakomicie prowadzić umiesz wojnę partyzancką i że pobiłeś Minę w Nawarze. Czy chcesz się zająć wytępieniem tych zwierząt drapieżnych?

Ta propozycja spełniała wszystkie moje życzenia.

— Obejmiesz dowództwo tak nazwanego oddziału „straconych“. Będziesz wykonywał najcięższą i najtrudniejszą służbę; lecz przypominam sobie, iż we Włoszech dokonywałeś cudów. Będziesz zasłaniał skrzydła i tyły armji, eskortował kurjerów, wynajdywał przejścia... Rachuj pan na mnie, że potrafię zdać dobry raport cesarzowi. Czy jesteś zmęczony?

— Nie, panie marszałku.

— Czy jadłeś pan obiad?

— Nie, panie marszałku. Nawet jeszcze nie śniadałem.

— Siadaj pan. Zaraz nam podadzą wieczerzę.

Wyszedłem na chwilę, aby się zająć Carbonem, lecz ten jadł już z kotła grenadjerskiego i rozweselał towarzyszy opowiadaniem naszych przygód.

Powróciwszy do namiotu Masseny, ujrzałem stół zastawiony na trzy osoby; pomyślałem, iż będę miał z szczyt usiąść z księciem i panią d'Albret.

Nie omyliłem się. Katarzyna była zdziwiona moją obecnością, lecz nie rzekła ani słowa, któreby zdradziło naszą dawną znajomość.

Wieczerza trwała krótko. Massena zmuszony wyjechać na obejrzenie przednich straży i placówek, zostawił mnie sam na sam z Katarzyną.

Porucznik prawdę powiedział. Była jeszcze ładna, lecz mnie to nie zajmowało.

Jakim przypadkiem znalazłeś się tutaj, mój drogi Fénestrange? — zapytała. — Myślałam, że dawno zostałeś zabity i pogrzebany na rozstajnych drogach.

Ten ostatni komplement nie bardzo pochlebił. Odpowiedziałem wymijająco, gdyż żadnej ochoty nie miałem zwierzać się komukolwiek, a tem mniej, dawnej przyjaciółce Mauléona.

— Więc Mauléon opuścił ciebie? — zapytałem z kolei.

To słowo „opuścił ciebie“ żywo ją dotknęły i zmusiły do mówienia.

— Porzuciłam go. Wyjechał do Hiszpanji, Indji, Anglji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania: Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi: (Dokończenie). Wiktora Sinkowskiego, Władysława Rużyckiego, Pawła Beistra, Kornela Kokocińskiego, Bolesława Wolańskiego, Karola Rzaskiego, Bartłomieja Porębę, Erazma Czeżowskiego, Atanazego Męcińskiego, Antoniego Zwolińskiego, Jakóba Woźniaka, Jana Tatomira, Romana Tournell'a, Józefa Peyersfelda, Antoniego Janiczka, Edmunda Glińskiego, Edwarda Schüssla, Franciszka Troczyńskiego, Władysława Drohomireckiego, Władysława Pieczątkowskiego, Juljana Czemeryńskiego, Karola Dziwlika, Włodzimierza Muszyńskiego, Józefa Kuczykę, Walentego Dziedzica, Kazimierza Dawidowskiego, Mikołaja Powcha, Kazimierza Barana, Stanisława Kościńskiego, Józefa Biedrońskiego, Juljana Podwapińskiego, Emila Mathiesa, Bolesława Sąsiedzkiego, Jerzego Wołoszyna, Henryka Sciborowskiego, Edwarda Bieleckiego, Romana Maciejowskiego, Alfreda Kutschera, Władysława Kokoszyńskiego, Józefa Rachfała, Jana Łozowego, Pawła Schmidta, Seweryna Witoszyńskiego, Wawrzyńca Łazarskiego i Marjana Czerwińskiego; dalej nadstrażników skarbowych: Jana Prepeliuka i Jakóba Zajączkowskiego; djetarjuszy: Kazimierza Jelonka i Adolfa Kadleca; kalkulanta rachunkowego Jana Schollenbergera, djetarjuszy: Jana Rubicza, Juljana Brzezickiego i Bernarda Kesslera tudzież kalkulanta rachunkowego Piotra Karpińskiego, zaś prowizorycznymi adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych: Mieczysława Piestraka, Konstantego Iwasika, Stanisława Kozuba, Fryderyka Peschla, Stanisława Sieleckiego i Wilhelma Wallina.

KRONIKA.

Kraków dnia 26 sierpnia.

Kalendarz kościelny Dziś czwartek, Aleksandra męczennika i Zefiryna papieża.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności, oraz raka, tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 48, zachód przypada o godzinie 6 minut 34, długość dnia godzin 13 minut 46

Stan powietrza. Dnia 26-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 741.5, termometr 12,6 C., wilgotność 97%, wiatr wschodnio-północny. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 26 sierpnia: **„Kula u nogi“**, sztuka osnuta na tle stosunków społecznych w 3 aktach z epilogiem, nap. J. Szutkiewicz.

W piątek, 27 sierpnia: **„Słowo honoru“**, sztuka w 4 aktach E. Hartlebena.

W sobotę, 28 sierpnia: **„Bracia Lerche“**, kom. w 3 aktach Adama Asnyka.

W niedzielę, 29 sierpnia: **„Kościuszko pod Racławicami“**, obraz hist. w 7 odsłonach.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We czwartek, 26 sierpnia: **„Bettina“**, operetka w 3 aktach Audrana, trzeci gościnny występ p. **Czosnowskiej.**

W piątek, 27 sierpnia: Teatr zamknięty.

W sobotę, 28 sierpnia: **„Muszkieterowie Ludwika XIII“**, operetka w 3 aktach Verney'a. Po raz pierwszy. Benefis p. **Marji Fertner.**

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **JE. Książę Biskup krakowski ks. Puzyna**, opuścił Kraków we środę rano, udając się na wizytację dekanatu suskiego.

* **Dr Zezon Korotkiewicz**, dyrektor policji, wrócił dziś rano do Krakowa.

* **Teatr letni.** Drugi gościnny występ znakomitej śpiewaczki, p. Klementyny Czosnowskiej. dał nam sposobność zapoznać się z Rozalindą w „Zemście nietoperza“. Artystka była świetna czy to w pierwszym akcie, gdy żegna męża, czy to w drugim, gdy odgrywa rolę węgierskiej hrabiny, czy też w trzecim, gdy staje naprzeciw niewiernego małżonka. Gra pani Czosnowskiej nosi zalety wysoce artystyczne. Śpiew jej imponuje swą siłą i szlachetnością. Naturalny wdzięk nadaje każdej kreacji p. Czosnowskiej tyle uroku, że doprawdy dziwić się nie można, iż publiczność bezustannie składa ręce do oklasku. Ograniczając się na razie na pobieżnej tej wzmiance o gościu warszawskim, wspomnieć tu jeszcze muszę o pięknych toaletach p. Czosnowskiej. Wczoraj było ich trzy, a każda niezwykle bogata i gustowna. Stali artyści teatru letniego z humorem grali swe role.

Dziś p. Czosnowska wystąpi jako „Bettina“ Audrana. Prasa warszawska z wielkim uznaniem wyrażała się o Bettinie naszego gościa.

Jutro z powodu generalnej próby z „Muszkieterów Ludwika XIII“, przygotowanych na benefis p. Marji Fertner, przedstawienia nie będzie. W sobotę premiera.

* **Wycieczka do Skawiny.** Na „Sokolą“ wycieczkę do Skawiny dnia 22 b. m. wyruszyło z Krakowa przeszło 300 osób. Na dworcu witani przez gospodarzy zabawy: prezesa p. Kollorosa, naczelnika Sokołów p. Sousedika wraz z tamtejszą drużyną — zostali zaprowadzeni wśród dźwięków muzyki salinarnej do lasku skawińskiego. Zabawę rozpoczął wyścig pieszy na przestrzeni 8 klm., budził on zajęcie ze względu na znaczną liczbę uczestników. Czterech najlepszych otrzymało gustowne nagrody. Następnie wykonano z werwą i ochoczo dalsze punkty programu. Zaznaczyć wypada, że dzięki niestrudzonym gospodarzom, zabawa cała miała nastrój swobodny i serdeczny.

* **O wypadku**, jaki spotkał w Kijowie dra Ludwika Wiszniewskiego z Krakowa, otrzymała rodzina jego bliższe szczegóły. Dr Wiszniewski jechał powozem, w którym prócz niego znajdowali się: syn jego, bratanek, oraz dr Wysocki z Galicji. Gdy konie zaczęły unosić powóz, w którym jechali, wyskoczyli wszyscy: tamci bez szwanku, dr Wiszniewski zaś upadł i mocno się potłukł, jednakże nie zagraża mu poważniejsze niebezpieczeństwo.

* **Z sądu.** Trybunał sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Krzepeli, za występek z artykułu 6 VI ustawy wyborczej z d. 17 grudnia 1862, skazał Jana Surowieckiego i Andrzeja Banacha, obu majstrów szewskich, pierwszego na 7, drugiego na 5 dni aresztu zwykłego, obostrzonego jednym postem. Surowiecki, uznany za agitatora wyborczego, nie będąc sam wyborcą, odebrał Andrzejowi Banachowi legitymację i kartę głosowania, (ponieważ ten ostatni nie chciał iść głosować, tłómacząc się brakiem czasu) poszedł z nią do urny, gdzie przedstawił się jako Andrzej Banach, tymczasem popadł w podejrzenie co do tożsamości, a poznany przez woźnego Magistratu, dostał się pod klucz na polecenie p. Dobrowolskiego, komisarza starostwa. Trybunał zaś, na wniosek zastępcy prokuratora, p. Raczyńskiego, wymienił im wyżej wymienioną karę. — W dniu następnym trybunał, pod przewodnictwem radcy dra Pogorzelskiego za nieprzyzwoite zachowanie się w kościele, co stanowi występek z §. 303 u. k., skazał Stanisława Bednarowicza, robotnika ze Szczakowy, socjalistę, na jeden miesiąc ścisłego aresztu. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, dr Schneyder. — Tenże trybunał skazał Julię Jaworek, służącą, za zbrodnię kradzieży, na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, z postem co tydzień. Jaworek. choć dopiero liczy lat 19, już dwukrotnie karana była za tę samą zbrodnię; raz siedziała 4 miesiące, drugi raz 6. Złodziejstwo u niej widocznie już weszło w nałóg, kiedy nietylko okrada służbodawców, ale i cudze strychy, a nawet wytrychami zamki otwiera. Za to też po odbyciu kary przeznaczona została pod dozór policyjny.

* **Próba tramwaju.** W sobotę o godz. 10 rano z udziałem komisji reambulacyjnej odbędzie się próbna jazda tramwaju po linji Rynek-Park Krakowski. Na czele komisji stoi p. Graf, naczelnik ministerstwa, w skład jej wchodzą: p. Wdowiszewski i dwóch radców miejskich.

* **Sport.** Jesienne wyścigi konne galicyjskiego Klubu jazdy panów w Krakowie, w tym roku przedłużono o jeden dzień. Odbędą się one: w dniach 1 (piątek), 3 (niedziela) i 5 (wtorek) października. Biegów każdego dnia będzie tylko pięć, a to dlatego, aby program mógł być za dnia wyczerpany. Bieg włościański naznaczony na trzeci dzień rozpocznie się bezwarunkowo o godzinie wpół do 5-tej. Totalizator funkcjonować będzie jak zwykle.

Poświęcenie lokalu. Ks. Emil Sieniewicz poświęcił nowo otwarty magazyn mód pani Heleny Teleśnickiej, przy placu Marjackim l. 8. W lokalu tym mieścił się niegdyś smutnej pamięci *Dziennik Krakowski.*

Zawsze oni. P. Krzysztof Rząca, woźny magistratu postawił na loterji liczbowej u żyda, kollektora Kranza na Kazimierzu. Kollektor ten z wygranej sumy niedopłacił 33 ct., gdy zaś na skutek wniesionej reklamacji zmuszony został do wyrównania różnicy, przez zemstę wypłacił ją monetą półcentową. Zwrócić tu należy uwagę, iż ludność uboga, stawiająca przeważnie na loterji liczbowej, a nieumiejąca po większej części obliczyć, ile wynosi ewentualna wygrana, skutkiem niesumienności żydowskich kollektorów narażona być może na straty, gdyż kollektor wypłaca poprostu tyle, ile mu się podoba.

Pożądaną byłoby rzeczą, aby wogóle kollektury odebrano żydowskim spekulantom i oddano je w chrześcijańskie ręce, co z pewnością ograniczyłoby praktykowane ciągle nadużycia, które się usuwają z pod wszelkiej kontroli.

* **Zamach samobójczy.** Katarzyna Zielińska 83 lat licząca żebraczka, zamieszkała przy ulicy Krakowskiej l. 65 około godziny 5 rano poderznęła sobie gardło. Przed godziną 6 znaleźli ją domownicy mało przytomną w ogródku na kamieniach. W tej chwili udano się do szpitala OO. Bonifratrów, aby za pośrednictwem telefonu wezwać pogotowie ratunkowe. Na wskazane miejsce udał się osobiście podprzeor O. Homobonus, gdzie obwiązał ranę, zatamowaszy krew, poczem posłał po kapłana. Zielińską wozem ratunkowym odwieziono do szpitala św. Łazarza. Zaznaczyć wypada, że sąsiedzi chrześcijanie nie chcieli przyjść z żadną pomocą. To brzydko!

* **Z powodu kłótni** ze stróżką wczoraj około godziny wpół do 7 wieczorem wskoczyła do Wisły 60-letnia obsługaczka Anastazja Grotyńska, została jednak wydobyta przez nadbiegłych ludzi.

* **Obiecujący chłopcy.** Na Groblach podczas targu, przydybano 11-letniego Kazia J. jak u wozu chłopskiego odkręcał łańcuch wartości około 2 reńskich. Tegoż samego dnia 10-letni Romuś Mazur wytrychem starał się otworzyć zamek w celu kradzieży. Ci mogą zaiść daleko!

Zjazd aptekarzy austrjackich odbędzie się w tym roku we Lwowie, a to w dniach od 5 do 9 września br. Komitet liczy na to, że z całej Austrji zjedzie się około 200 uczestników. Z programu wyjmujemy następujące dane: Niedziela 5 września wieczorem wzajemne powitanie w sali hotelu Georga.

Poniedziałek 6, godz. 10 przed poł. uroczyste posiedzenie w sali radnej m. Lwowa w ratuszu; godz. 1 w południe jazda powozami na górę zamkową, tamże wspólny obiad, poczem wycieczka na kopiec „Unji“, godz. 7 wieczorem przedstawienie w teatrze.

Wtorek 7, godz. 10 przed poł. II. posiedzenie w sali ratuszowej i zamknięcie zjazdu godz. 1 w południe jazda tramwajem do parku Kilińskiego, tamże wspólne śniadanie, poczem przechadzka po placu powystawowym, ewentualnie zdjęcie fotograficzne, godz. $7^1/_2$ wieczorem bankiet w sali kasyna miejskiego.

Środa 8, zwiedzenie miasta, przechadzka w ogrodzie miejskim, godz. 2 po poł. odjazd osobnym pociągiem do Krakowa, przybycie tamże o godz. 9-tej wieczorem.

W Krakowie: czwartek 9 września zwiedzenie katedry na Wawelu, grobów królewskich, Sukiennic i Muzeum narodowego, godz. 12 w południe odjazd do Wieliczki, celem zwiedzenia kopalni, godz. 6 wieczorem powrót do Krakowa, godz. $7^1/_2$ wiecz. przedstawienie w teatrze.

Po karty uczesnictwa po 5 złr. od osoby, należy zgłosić się do aptekarza p. Karola Sklepińskiego najdalej do 1 września.

Zamówienia na mieszkanie przyjmuje również aptekarz Sklepiński we Lwowie. Panie towarzyszące uczesnikom zjazdu, które komitet zaprasza do wzięcia udziału we wszystkich uroczystościach, będą mogły podczas posiedzeń w towarzystwie członków komitetu zwiedzać osobliwości miasta. Karty uczestnictwa uprawniają na przestrzeni Kraków-Lwów i z powrotem do otrzymania biletu jazdy po zniżonej cenie.

II Zjazd księży katechetów odbędzie się we Lwowie w dniach 26, 27 i 28 bm. Przewodnictwo w organizacji Zjazdu objęli radcy szkolni księża: dr Rudolf Lewicki i Aleksy Toroński. Udział w Zjeździe wezmą katecheci wszystkich obrządków kraju naszego, na posiedzenia zaś uroczyste zaprosił komitet wielu uczestników ze sfer szkolnych.

Porządek dzienny: Czwartek dnia 26 sierpnia; O godzinie $8^1/_2$ uroczyste nabożeństwo w Archikatedrze; o godzinie 10 uroczyste otwarcie Zjazdu. 1. Zagajenie. 2. Wybór prezesa i komisyj sekcyjnych. 3. Referat ks. dr J. Bukowskiego: „Pedagogja a religja“.

O godzinie 4 po południu posiedzenie wspólne. 1. Ref. ks. M. Jeża z Krakowa: „O religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej; jakich należy używać praktyk religijnych, jak usuwać trudności?“ 2. Współref. ks. dra A. Jougana ze Lwowa: „O przepisach karności dla młodzieży“. 3. Ref. ks. F. Józefowicza ze Lwowa: „Jak działać, żeby zasady religijne u młodzieży nie ginęły po wyjściu jej z gimnazjum?“

Piątek dnia 27 sierpnia: O godzinie 9 rano. Posiedzenia w sekcjach. Temat dla wszystkich sekcyj: „O planach nauki religji w szkołach wszystkich kategoryj, z uwzględnieniem podręczników jużto teraz obowiązujących, jużto tych, które potrzebują zmiany“.

Sekcja I. (gimnazja i szkoły realne). 1. Ref. ks. dr Z. Lenkiewicza ze Lwowa: „O gimnazjum wyższem“. 2. Ref. ks. dra J. Drozda z Przemyśla: „O gimnazjum niższem“. 3. Współref. ks. E. Gromnickiego z Tarnopola: „O podręcznikach gimnazjalnych w języku wykładowym ruskim“. 4. Ref. ks. dra Fr. Świderskiego z Krakowa: „O szkołach realnych“.

Sekcja II (seminarja nauczycielskie, szkoły wydziałowe i zawodowe): 1. Ref. ks. Fr. Skarbkowskiego ze Stanisławowa: „O seminarjum nauczycielskiem“. 2. Współref. ks. M. Kopki z Przemyśla: „O podręcznikach w seminarjum nauczycielskiem w języku wykładowym ruskim“. 2. Ref. ks. M. Płochockiego ze Lwowa: „O szkołach wydziałowych“. 4. Współref. ks. D. Łopatyńskiego ze Lwowa: „O podręcznikach w szkołach wydziałowych w języku wykładowym ruskim“. 5. Ref. ks. W. Czajkowskiego z Rawy Ruskiej: „O szkołach przemysłowych i zawodowych“.

Sekcja III. (szkoły ludowe). 1. Ref. ks. W. Dutkiewicza z Nowego Sącza: „O szkołach ludowych miejskich“. 2. Współref. ks. L. Łóżnickiego z Tarnopola: „O podręcznikach w szkołach ludowych w języku wykładowym ruskim“. 3. Ref. ks. J. Waligóry z Pleszowa: „O szkołach ludowych wiejskich“.

O godzinie 4 po południu posiedzenie wspólne: 1. Ref. ks. W. Puchalskiego z Wyżnian: „O ekskursjach“.

O godzinie 6 po południu posiedzenie uroczyste: 1. Zagajenie przez prezesa. 2. Ref. ks. J. Teodorowicza z Brzeżan: „Rodzina jako pierwszy wychowawca; jej współdziałanie ze szkołą“. 3. Ref. ks. P. Krypiakiewicza ze Lwowa: „O niebezpieczeństwach dla młodzieży w naszych czasach“.

Sobota dnia 28 sierpnia: O godzinie 9 rano posiedzenie wspólne: Ref. ks. dra A. Jougana ze Lwowa: „O egzaminach kwalifikacyjnych dla katechetów; nadzór nauki religji“. O godzinie 11 uroczyste zakończenie Zjazdu: 1. Ref. ks. A. Torońskiego ze Lwowa: „O harmonijnem działaniu katechetów i potrzebie popierania ich pracy ze strony społeczeństwa“. 2. Mowa prezesa: „Uzasadnienie i polecenie powziętych uchwał“; — pożegnanie.

Nowy strój. Jakto już niejednokrotnie donosiliśmy od 1 stycznia 1898 r. w sądach i prokuratorji ma być zaprowadzony nowy strój. W urzędowym dzienniku znajdujemy opis nowych strojów. Dla sędziów on brzmi: Strój urzędowy składa się z czarnej togi (Talar) i biretu. Toga ma być z lekkiej wełnianej materji, z przodu zapinana, układająca się w gęste fałdy, z otwartymi około 50 ctm. szerokimi rękawami, tudzież z rodzajem kołnierza w tyle około 22 ctm. długim, okrągłym a z przodu ostro zakończonym. Wycięcie kołnierza na szyi składać się ma z dwóch trójkątnych wyłogów w dolnej części 10 ctm., w bocznej 18 ctm. długich z aksamitu fioleto-

wego, z których wyłóg lewej strony togi ma zachodzić na prawy przy zapięciu w ten sposób, że poniżej krawatki ma być widoczna tylko bardzo mała część przodu u koszuli, najwyżej 4 ctm. wysokości. Górna część rękawów ma być obszyta 15 ctm. szeroką a 35 ctm. długą, czarną taśmą aksamitną z fioletowymi prążkami. Na lewej stronie togi z przodu, ma być wzdłuż krawędzi na stronie wewnętrznej założona listwa, 5 centymetrów szeroka, z czarnej materji, a w niej 5 dziurek na guziki, którym odpowiadać ma na stronie prawej togi 5 guzików umieszczonych w odległości 6 do 8 ctm. od krawędzi togi. Na stronie lewej ma znajdować się pod spodem kieszeń z czarnej materji *croisé*. U spodu w części tylnej ma toga być otwarta na długość 40 ctm. Toga ma obejmować figurę fałdzisto i sięgać prawie po kostki. Do stroju urzędowego należy krawat z czarnej błyszczącej materji jedwabnej z prostokątnymi końcami i biała koszula. Biret, noszony na głowie podczas ogłaszania wyroku lub odbierania przysięgi, składa się z okrągło wykrojonego, lekko sfałdowanego okrycia głowy z czarnej materji bawełnianej, z twardą, u spodu tylko przymocowaną, u góry zaś wolno odstającą kryzą, 8—9 ctm. wysoką, opatrzoną po obu stronach bocznych trójkątnemi wcięciami.

Strój urzędowy urzędników sądowych ma być noszony według sześciu kategoryj, różniących się w wyszyciach kołnierzy i biretów. 1. kategorja, dla prezydenta najw. Trybunału: wyszycie kołnierza z fioletowego aksamitu z 12 centym. szerokiem obramieniem gronostajowem; kryza biretu z fioletowego aksamitu. 2. kategorja: dla drugiego prezydenta i prezydentów senatów najw. Trybunału, tak jak poprzednia kategorja, z tą różnicą, że obramienie gronostajowe kołnierza ma wynosić tylko 6 ctm. 3. kategorja: dla radców Dworu najw. Trybunału, tak jak 1 kategorja, z tą różnicą, że obramienie gronostajowe kołnierza odpada. 4. kategorja: dla prezydentów wyższych Sądów krajowych: kołnierz wyszywany z czarnego aksamitu z gronostajowem 6 ctm. obramieniem; krysa biretu z czarnego aksamitu na górnym brzegu oblamowana fioletowym aksamitem. 5. kategorja: dla prezydentów trybunałów, jak kategorja 4, z różnicą, że obramienie gronostajowe opada. 6. kategorja dla wszystkich innych urzędników sędziowskich 1 i 2 instancji i dla asesorów fachowych: wyszycie kołnierzowe z tej materji co toga, z 6 ctm. szeroką czarną akamitną taśmą po obu brzegach fioletowym aksamitem oblamowane; kryza biretu z tej materji co toga, z czarną taśmą aksamitną u góry fioletowym aksamitem oblamowaną

Strój urzędowy urzędników Prokuratorji państwa ma trzy kategorje i różni się od sędziowskiego tem, że w miejsce barwy fioletowej przychodzi jasno-czerwona. 1. kategorja dla członków generalnej Prokuratorji: jak wyżej w 3 kategorji sędziowskiej. 2. kategorja dla starszych prokuratorów państwa i ich zastępców, jak dla 5 kategorji sędziowskiej. 3. kategorja dla członków prokuratorji państwa: jak dla 6 kategorji sędziowskiej.

Lwowski wyższy sąd krajowy, na wniosek prokuratorji państwa, podwyższył karę zasądzonym przez sąd w Kołomyi za handel żywym towarem Uferowi z 1 roku na 5 lat, a jego spólnikowi z roku na 2 lata.

Lwowskie Towarzystwo handlowe. Korespondent nasz ze Lwowa pisze (*Z*): Istnieje tu u nas od lat kilku Towarzystwo handlowe, które prowadzi różne gałęzie handlu, a między innemi założyło bazar wszelkich wyrobów krajowych. Bazar ten nie szedł źle, ale i nie szedł dobrze — prowadzony był apatycznie i za pośrednictwem zbyt skomplikowanych aparatów, co utrudniało jego naturalny rozwój. Owóż, spółka fabryki sukna z Żywca, pod firmą Kossuth i spółka nabyła w tym czasie ten bazar od tutejszego Towarzystwa handlowego. Naturalnie, zakres tego handlu rozszerzony został i obejmować będzie oprócz wyrobów sukna żywieckiej fabryki, wszystkie bez wyjątku wyroby przemysłu krajowego, a ceny będą takie, aby stanowiły konkurencyjną odporną siłę dla zagranicznych fabrykatów, najczęściej gorszych, a już przez to samo droższych. Bazar ten przenosi się do nowego, wspaniałego i wielkiego lokalu, na najładniejszą ulicę w naszem mieście, bo na ulicę Trzeciego Maja i zajmie wspaniałe sklepy na dole, które się właśnie dla niego umyślnie urządzają. Żywiecka fabryka sukna pod firmą Kossuth i spółka, okazała już dużo żywotności, energji i zdrowej kupieckiej polityki — więc i bazar wyrobów krajowych we Lwowie, niezawodnie rozwinie się w dzielne przedsiębiorstwo, które się stanie szeroką arterją dla przemysłu i handlu polskiego.

Car w Warszawie. Na rogu Nowego Świata i alei Jerozolimskiej ustawiono cztery wysokie obeliski do illuminacji. Na frontonie gmachów ratusza i magistratu rozpoczęto już zakładanie rur gazowych do illuminacji. Kagańce, ustawiane dawniej na chodnikach, zupełnie zostały wykluczone i zastąpione będą na wszystkich ulicach różnokolorowemi latarkami, zawieszonemi na drutach. Na Wiśle podczas korowodu łodzi Tow. wiosl. spalony będzie wspaniały fajerwerk.

Z Warszawy piszą do nas: Bawi tu w powrocie z zagranicy JE. ks. Szymon Kozłowski, arcybiskup i metropolita mohylowski. — Wczoraj szalała tu nawałnica. Szkody wielkie. Wiele mieszkań i piwnic zalanych. Nie obeszło się i bez ofiar w ludziach. Na ulicy Świętojerskiej wpadł do kanału, uniesiony prądem wody, sześcioletni syn stróża. Malca wydobyto nieprzytomnego lecz żywego. W wykopie za Żelazną Bramą postradał życie robotnik kanalizacyjny. Zalała go woda przy pracy. — W braku cudownych dzieci, grających na instrumentach, Warszawa wynalazła dzieciaka 11-letniego, który waży 223 funty (!). Jestto rzeczywiście olbrzym niezwykły. „Wydzierżawił“ chłopca ajent z Hamburga. — We dwa ognie wzięty został p. Mayder, kapelmistrz niemiecki, grający w Szwajcarskiej dolinie w Warszawie. Gdy przed kilku miesiącami wskutek orgij pruskich w Poznańskiem, Warszawiacy poczęli występować przeciw Niemcom, odezwały się żądania usunięcia p. Maydera i jego orkiestry. Wówczas ogłosił on, iż nie jest Prusakiem, lecz Wirtemberczykiem, a skład kapeli tworzą Niemcy południowi i wogóle starał się pozyskać łaski publiczności w Warszawie. I udało mu się, gdyż zawarto z nim kontrakt na sezon bieżący. Umizgi jego do Polaków i publiczne wyparcie się prusactwa wzburzyło jego rodaków. Główny zarząd niemieckiego związku muzykantów wydał „ukaz“, że każdy prawowierny muzykus germański, który wstąpi do orkiestry p. Maydera, zostanie z związku wykluczony.

* **Samobójstwo.** Z Zakopanego donoszą, że otruł się tam 60-letni urzędnik Towarzystwa asekuracyjnego krakowskiego, Józef Kamiński. Powód rozpaczliwego kroku nieznany. Samobójca zostawił kartkę, na której napisał, że chce umrzeć.

* **Znowu katastrofa.** Na przestrzeni Glinna-Nawarja, wydarzyła się znowu katastrofa, której ofiarą padło jedno życie ludzkie. Michał Zajszłyn i Iwan Stefanyszyn, włościanie z Horażanki wracając ze Lwowa, wjechali na tor kolejowy, gdy nagle zapadła rampa i na wóz wpadł pociąg osobowy Nr 1716, dążący ze Stryja. Pociąg wstrzymano natychmiast, a służba wyskoczyła z pociągu, aby zbadać, co się stało. Wóz znaleziono roztrzaskany w drobne kawałki; jeden koń zabity, drugi wyszedł zupełnie cało. Stefanyszyn, ojciec 4 dzieci, człowiek 48-letni zabity na miejscu, Zajszłyn zaś, ciężko ranny, przywieziony został do szpitala lwowskiego. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo-lekarska.

* **Złodziej w wagonach sypialnych w uniformie.** W pociągach nocnych między Karlsbadem a Wiedniem zdarzały się w sypialnych wagonach znaczne kradzieże. Ile razy tego rodzaju kradzież dokonano, zjawiał się zwykle nadporucznik od piechoty, który zawsze udowadniał, że on również należy do poszkodowanych. Z pomocą jednak policji wiedeńskiej udało się skonstatować, że ów domniemany nadporucznik, który nosił nieprawnie mundur austrjacki, był właśnie sprawcą tych kradzieży. Oto delikwenta zauważono ostatni raz w Wiedniu przy zastawianiu ukradzionych rzeczy, zdołał on jednak na czas umknąć. Mówi po niemiecku, z polskiem i węgierskiem zacięciem, a wszędzie mienił się być nadporucznikiem Ignacym Radnowitzem i miał na sobie mundur z żółtymi guzikami i ciemno-zielonymi wyłogami. Ślad jego dalszych podróży zaginął w Krakowie, gdzie, jak się zdaje, ukrywa się i dokąd przybył z Wiednia d. 17 b. m. pociągiem o godz. 6 rano.

Niekorzystny fach. Pewien dziennikarz z Georgii postanowił „wycofać się z interesu“ i w następujących słowach powody swoje wyłuszcza: „Dziecko się urodzi, doktór dostaje 10 dolarów, a redaktor — 0. Dziecko się chrzci, pastor dostaje 4 dol., a redaktor, który tę ceremonję opisuje. — 00. Dziecko wyrasta, żeni się, pastor dostaje 20 dolarów, redaktor, który przyjmuje udział w uroczystości wymienia obecnych, opisuje toalety dam stylem barwistym, uwydatnia ich przepych, zasłania braki, nowopoślubionym życzenia składa, dostaje kawałek tortu, albo 000. Z czasem dziecko umiera, doktor dostaje 5—10 dol., pastor 4 dol., przedsiębiorca pogrzebowy 25—100 dol., a redaktor pisze wspomnienie pośmiertne i dostaje 0000. Dlatego to redaktorem już być nie chcę“.

Odznaczenie. Starszy komisarz straży skarbowej, Józef Świderski, otrzymał przy sposobności spensjonowania się złoty krzyż zasługi z koroną.

Zmarli: ks. Jan Hudzicki, emeryt przy kościele św Krzyża w Żywcu; ks. Jakób Krajewski, wikarjusz przy kościele Marjackim w Krakowie; O. Bernard Kluzek, b. gwardjan klasztoru O. Kapucynów w Krakowie.

HUMOR.

Na letniem mieszkaniu.

— Moja żoneczko! do kogoś ty się tak wystroiła? Przecież tu do nas nawet pies z kulawą nogą nie zagląda.

— Ależ mężusiu, wszak sam mówiłeś wczoraj, iż główną wadą kobiet naszych jest to, że po wyjściu za mąż nietylko, że się niczego nie uczą, lecz nawet zapominają, czego się nauczyły.

— Więc cóż z tego?

— To, że, nie mogąc tu niczego nauczyć się, nie chcę przynajmniej zapomnieć tego, co umiem.

OSTATNIA POCZTA.

Praga 25 sierpnia (w południe). Podczas pewnej rozprawy przed sądem przysięgłych przyszło do burzliwego narodowego konfliktu. Sprawa toczyła się między redaktorem Hrachowetzem a kupcem Münzerem o obrazę honoru. Gdy prawny zastępca Münzera adw. dr Sabat począł mówić po niemiecku, powstał wielki hałas na ławie przysięgłych, którzy żądali od dra Sabata, by mówił po czesku. Gdy mimo zapewnienia dra Sabata, że po czesku nie umie, demonstracja na ławie przysięgłych nie ustawała, przewodniczący był zmuszony odroczyć rozprawę.

Berlin 25 sierpnia (w południe). *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że mylne jest twierdzenie niektórych pism, jakoby komisarz Tausch otrzymał na nieoznaczony czas urlop. Urlop został mu jednak w skutek świadectwa lekarskiego przedłużony, ale tylko z warunkiem, że go przerwie w razie, gdyby zachodziła potrzeba przesłuchania go w rozpoczętem śledztwie dyscyplinarnem. Przesłuchania dotychczas nie było, ponieważ konieczne do niego akta sądowe, nie nadeszły jeszcze do odnośnej władzy.

Paryż 25 sierpnia (w południe). Konferencja międzynarodowa w sprawie anarchistów ma się odbyć w Brukseli.

Paryż 25 sierpnia (w południe). Dzienniki radykalne oświadczają, że stronnictwo ich zmusi ministra marynarki, admirała Besnarda, do ustąpienia z powodu katastrofy niedołężnie zbudowanego krzyżowca „Bruix“, który już podczas zeszłorocznych wyjazdów próbnych na morze psuł się ustawicznie, a mimo tego wysłany został obecnie z Faurem do Rosji. Utrzymują, że z załogi okrętu kilka osób poniosło rany.

Konstantynopol 25 sierpnia (w południe). Wskutek zeznań sprawców ostatniego zamachu zaaresztowano tu członków komitetu armeńskiego. Pięciu przestępców ujętych przy rzucaniu bomb będzie w tych dniach straconych. Podobno zamachy przygogotowano w Warnie. Porta uczyniła z tego powodu reklamację w Sofji.

Konstantynopol 25 sierpnia (w południe). We wszystkich kościołach ormiańskich odczytano list pasterski patrjarchy, który surowo gani ostatnie zamachy i nawołuje Ormjan do spokoju.

Rzym 25 sierpnia (w południe). W kilku miejscowościach rzymskiej kampanji przyszło do rozruchów socjalnych pomiędzy chłopami, żądającymi podziału nieuprawnych terytorjów, należących do rodzin patrycjuszowskich. Wysłano pułk wojska, celem uspokojenia rozruchów.

Zurich 25 sierpnia (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu odbyła się dłuższa debata nad pracą dzieci i małoletnich. Socjalni demokraci domagali się rozszerzenia obowiązku szkolnego aż po 15-ty rok życia, i zakazu przyjmowania małoletnich poniżej 15 lat do pracy. Sześciu socjalistycznych mowców, między tymi Nemec i Widholz oraz czterech zagranicznych socjalistów przemawiali za tem; chrześcijańsko socjalni członkowie kongresu zajmowali ze względu na ludność wiejską przeciwne stanowisko. Poseł Axmann wykazywał w znakomitem przemówieniu niewłaściwość tego żądania i zyskał ogólny poklask. Przy głosowaniu utrzymali się socjalni demokraci ze swojem żądaniem, ale tylko większością 27 głosów.

Uchwały zapadłe dzisiaj brzmią następująco: Młodzi ludzie i uczniowie od 15 do 18 lat nie powinni dłużej nad 8 godzin dziennie pracować i to tylko z pauzą półtoragodzinną po czterogodzinnej pracy. Czas potrzebny do uczęszczania do szkół uzupełniających powinien być w ten czas wliczony. Praca wytwórcza w niedzielę i święta powinna być małoletnim i uczniom zakazaną.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 26 sierpnia (rano). W najbliższych dniach ukaże się broszura napisana przez jednego z najwybitniejszych deputowanych prawicy a stanowiąca odpowiedź na znaną bezczelną manifestację profesorów niemieckich uniwersytetów przeciwko rozporządzeniom językowym.

Berlin 26 sierpnia (rano). Według doniesień dzienników tutejszych polityka angielska orjentalna uległa pewnej zmianie. Cesarz Wilhelm podczas swego pobytu w Petersburgu doprowadzić miał do skutku układ pomiędzy Niemcami, Austrją i Rosją. W planie tego układu leży podział Turcji, w razie urzeczywistnienia którego, Austrji przypadłaby Macedonja.

Paryż 26 sierpnia (rano). Zapadł wyrok przeciwko osobom oskarżonym o to, że przez niebaczność wywołały pamiętną katastrofę Bazaru dobroczynnego przy ulicy Jean Goujon. Baron Mackau skazany został na 500 franków grzywny, Bailhac na rok więzienia i 300 franków grzywny, Bagraszow na ośm miesięcy więzienia. Do wszystkich jednak oskarżonych

zastosowano na skutek okoliczności łagodzących odnośne postanowienia prawa Bérangera, zawieszające bezpośrednie działanie wyroku. Publiczność przyjęła wyrok szemraniem.

Paryż 26 sierpnia (rano). Ajencja Havasa donosi z Aten, że ambasadorowie Francji, Rosji i Anglji w Atenach przedłożyli swym rządom *exposés*, które zaznaczają, iż Grecja nie jest w stanie zapłacić większego odszkodowania wojennego, niż dwa miljony funtów. Według zgodnych doniesień dzienników tutejszych, jedno z mocarstw przychyliło się już do tego zdania. Spodziewać się zatem należy zbiorowej akcji mocarstw w sprawie odszkodowania.

Rzym 26 sierpnia (rano). Ojciec św. założył tu Kolegjum duchowne dla seminarzystów ruskich, które ma przygotowywać do celów missyjnych. Kolegjum pod kierownictwem Jezuitów otwarte zostanie już z początkiem przyszłego roku szkolnego.

Londyn 26 sierpnia (rano). Biuro Reutera donosi z Hamburga: Z Peszawur nadchodzą wiadomości o napaściach szczepu Afridis, nieprzyjaznego Anglikom, na sprzymierzone z nimi plemiona. W ostatniej potyczce pod Ali-Mesdschid zginęło 300 ludzi, prócz tego zaś napastnicy uprowadzili wielkie łupy broni i amunicji.

Przesilenie w Austrji.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 26 sierpnia (rano). Zdaje się, że rząd wspólnie z parlamentarną komisją prawicy będzie obmyślał środki, za pomocą których możnaby zapewnić normalny bieg sprawom państwa. W prasie niemieckiej powstają jednak na nowo pogłoski, że rząd będzie szukał znów porozumienia z Niemcami (!). Zwrócić należy baczną uwagę na wizytę, jaką wczoraj złożył w Wiedniu hr. Badeniemu baron Banffy, oraz na konferencję pomiędzy ministrem obrony krajowej Welsersheimbem a ministrem honwedów Fejervarym. Utrzymują, że rząd jest skłonny przedsięwziąć wielką akcję w duchu rewizji konstytucji równocześnie w obu połowach monarchji. Decyzje ostateczne zapadną w Ischl, gdzie przebywa cesarz, i gdzie pojechał minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Równocześnie udał się tam wczoraj wieczorem hr. Kazimierz Badeni, ażeby na podstawie wyników obrad onegdajszej rady ministrów złożyć cesarzowi sprawozdanie o sytuacji. Według obiegających koła niemieckie pogłosek, hr. Badeni wręczy cesarzowi przy tej sposobności dymisję całego gabinetu. W razie gdyby cesarz dymisję przyjął, to tylko na to, ażeby hr. Badeniemu powierzyć nanowo misję utworzenia ministerstwa w myśl życzeń większości.

Bądź co bądź w wiedeńskich kołach politycznych nie przestano wierzyć, że Rada państwa zwołana będzie w drugiej połowie września. Rząd przedtem przedłoży konferencji prawicy szereg konkretnych wniosków w celu uniemożliwienia obstrukcji. W razie gdyby te środki nie pomogły i gdyby skandale zimowe miały się powtórzyć, rząd bezzwłocznie rozwiąże parlament i wtedy przesilenie już nie ministerjalne, ale państwowe dojdzie do punktu kulminacyjnego i pociągnie za sobą reformę konstytucji w duchu programu autonomicznego, z znacznem rozszerzeniem kompetencji sejmów i Radą państwa złożoną z przedstawicieli sejmów. Oczywiście gdyby ta Rada państwa się zeszła, trzy sejmy, w których Niemcy mają większość (Śląsk, Styrja, Karyntja) nie byłyby reprezentowane, ponieważ obstrukcja parlamentarna przeniosłaby się najniezawodniej na pola sejmów, a Niemcy rozpoczęliby wielki strejk polityczny.

Faure w Petersburgu.

(*Telegraficzne sprawozdania Głosu Narodu*).

Paryż 26 sierpnia (rano). *Rappel* utrzymuje, że francusko-rosyjskie przymierze zwraca się wyłącznie przeciw Niemcom. *Gaulois* wyraża nadzieję, iż po ukończeniu przeglądu wojsk, wymienione zostaną toasty bardziej doniosłe i dalej idące, niż toasty w Peterhofie. Petersburgski korespondent *Figara* stwierdza jednozgodne zdania dyplomatów o pierwszorzędnem politycznem znaczeniu pobytu Faura w Rosji. Korespondent *Gaulois* donosi, iż rosyjski ambasador w Paryżu, baron Mohrenheim zaraz po powrocie do Paryża poda się do dymisji, jego następcą zaś zostanie książę Urusow, teraźniejszy ambasador w Brukselli, którego sympatje dla Francji powszechnie są znane.

Petersburg 25 sierpnia (w południe). Przed samą dwunastą w południe przybył tu wczoraj prezydent Faure w towarzystwie ministra Hanotaux i obu świt na carskim statku „Aleksandria". Na stojącym tuż przy miejscu wylądowania francuskim okręcie „Turgot" ustawili się majtkowie i powitali prezydenta fanfarą i okrzykiem „Hurrah"! Z gęsto zapełnionych okien i balkonów jak również z stojących przy brzegu mniejszych parowców ozwały się grzmiące okrzyki. Wstąpiwszy na ląd, został prezydent powitany przez naczelnika miasta Petersburga Ratkow Rożnowa i oberpolicmajstra Kleigelsa. Służbę honorową pełnił 145 pułk piechoty cesarza Aleksandra III z chorągwią i muzyką. Prezydent przeszedł przed frontem pułku wśród dźwięków marsyljanki, żołnierzy pozdrowił po rosyjsku. Następnie wsiadł do otwartego powozu i pojechał wzdłuż brzegu, przez most Mikołajewski do cerkwi w Petropawłowskiej twierdzy. Publiczność witała prezydenta owacyjnie.

Petersburg 25 sierpnia (w południe). Na galowem przedstawieniu w Peterhofie produkowano drugi akt opery *„Zizń za cara"* („Życie za cara") i balet ze „Snu nocy letniej". Prezydent Faure siedział między carem a carową. Wielcy książęta i wielkie księżne, ministrowie: Hanotaux i hr. Murawiew, oraz ambasador francuski, hr. Montebello, zajęli miejsce w loży dworskiej. Przy ukazaniu się prezydenta i carskiej pary, orkiestra odegrała „Marsyljankę", której obecni wysłuchali stojąc. W czasie antraktów rozmawiał Faure z Mohrenheimem, ambasadorem rosyjskim w Paryżu i hr. Montebello. Przy objedzie dworskim orkiestra odegrała po toaście cara „Marsyljankę", po toaście zaś prezydenta hymn narodowy rosyjski.

Berlin 25-go sierpnia (w południe) Dzienniki miejscowe omawiają toasty w Peterhofie ze spokojem. *National Ztg.* pisze, iż we Francji zapewne powstanie rozgoryczenie, iż car nie użył słowa „przymierze". Rzeczą jednak zupełnie obojętną jest, jaką nazwą określa się stosunki rosyjsko-francuskie. *Berliner Tagbl.* zaznacza, iż w toastach cara i cesarza Wilhelma przebijał się ton serdeczniejszy (?) i że toasty wypowiedziane w Cherbourgu, Paryżu i Chalons nie nosiły tak wyłącznie etykietalnej cechy. *Berliner Neueste Nachrichten* utrzymują, iż w toaście cara jedynie zapewnienie, że cała Rosja z jednomyślną radością przyjmuje prezydenta, wykraczało poza obręb zwyczajnego ceremonjału.

Petersburg 26 sierpnia (rano) Po paradzie wojskowej w Krasnem Siole wypowiedział prezydent Faure toast na cześć cara i carowej, w którym wielbił armję rosyjską i podniósł braterstwo jakie łączy ją z francuską. Car odpowiedział bardzo serdecznie.

Petersburg 26 sierpnia (rano). W cerkwi petro-pawłowskiej twierdzy, złożył Faure na grobie Aleksandra III wspaniały złoty wieniec, następnie zaś odwiedził groby innych członków carskiego domu. Z cerkwi udał się prezydent do gmachu francuskiego towarzystwa dobroczynności i tam uczestniczył w poświęceniu fundamentów nowego skrzydła zakładu, stąd zaś odjechał do domku Piotra Wielkiego, gdzie spotkał się z carem i z nim razem udał się do mostu Troickiego, aby wziąć udział w uroczystości założenia węgielnego kamienia. Następnie przyjmował Faure deputacje petersburgskiej i moskiewskiej szlachty, ziemstw i stowarzyszeń, od których otrzymał kosztowne upominki. Około 7 wieczorem udał się Faure do pałacu ambasady francuskiej, gdzie przedstawiono mu deputacje francuskich kolonij w Rosji. Wieczorem odbyła się uczta.

Petersburg 26 siernia (rano). Przedstawiciele petersburskiej Rady miejskiej wydali wczoraj wieczorem bankiet na cześć marynarzy francuskich. Zaproszenie otrzymało także wielu rosyjskich oficerów i urzędników. Wymieniono entuzjastyczne toasty.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 10 powieści, p. t.: „Dwie matki", przez Emila Richebourga.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 24 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się ze względu na ciągłą zwyżkę we Wiedniu i Peszcie w usposobieniu stałem, choć chęć kupna nie była bardzo ożywiona i do znaczniejszych transakcyj nie przyszło. Ceny pszenicy i żyta podniosły się cokolwiek na targu, lecz popołudniu nadeszła wiadomość z Wiednia o dość znacznej zniżce, co bez wątpienia nie pozostanie bez wpływu na ceny tutejsze.

Płacono pszenicę: białą 10·50 do 11·50; czerwoną 11·— do 11·65 złr.; żółtą 11·— do 11·60 złr.; żyto 8·25 do 8·75 złr.; jęczmień browarny 7·— do 7·50 złr.; na paszę 6·— do 6·50 złr., owies 6·50 do 7·— złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak 12·50 do 13·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów d. 25 sierpnia.

Pszenica 10·— do 10·25, żyto 7·70 do 7·90, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastew. —·— do —·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·50 do 5·75, chmiel stary —·— do —— chmiel nowy na terminy —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie zwyżkowe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·50 do 11·55, loco Ołomuniec 10·80 do 10·90, loco Berno-Wiedeń 10·95 do 11·05—, na wrzesień loco Aussig 11·55 do 11·60 cukier w kostkach prima 36·— do 36.25, secunda 35·75 do 36·— Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·— do 18·10 Nafta kaukazka transito Triest 4·50 do 4·75, galicyjska przeźroczysta 16·75 do 17·—.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, a opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.